

I. SZLIFIERZ KRYSTAŁÓW

1. RAJ DLA BIAŁYCH

„Cały świat w jednym kraju”, tak biura podróży reklamują Republikę Południowej Afryki. To faktycznie jeden z najpiękniejszych krajów nie tylko Czarnego Lądu, ale i całego globu. Jest tam wszystko, czego można zapragnąć. Wspaniałe plaże, krajobrazy, góry, dwa oceany: Atlantycki i Indyjski, a do tego słynne rezerваты przyrodnicze z Parkiem Narodowym Krugera czy Przylądkiem Dobrej Nadziei na czele. Do tego cudownie położone miasta, jak Kapsztad czy Durban oraz ciągnące się setkami kilometrów pustynne czy półpustynne obszary. To kraj czterokrotnie większy od Polski.

RPA jest przy tym niesamowicie zróżnicowana. I to nie tylko przyrodniczo. Kraj zamieszkują dziesiątki grup etnicznych. Dość powiedzieć, że za oficjalne uznaje się tam obecnie aż jedenaście języków! To: afrikaans, angielski, khosa, ndebele, pedi, soto, suazi, tswana, venda i zulu.

Właśnie do takiego kraju w październiku 1981 roku przyjechał Janusz Waluś. Wtedy jednak głównym urzędowym językiem był afrikaans. To język Afrykanerów czy Burów, europejskich emigrantów, którzy przybywali na południe Afryki od połowy XVII wieku. Ma ciekawe brzmienie i historię. To mieszanka holenderskiego, niemieckiego, angielskiego, francuskiego i malajskiego. Sto lat temu był mało znaczącym dialektem, ale wszystko zmieniła wojna bursko-angielska z przełomu XIX i XX wieku. Pokonani w niej Burowie nie dali

sobie narzucić języka wroga. Zaczęli nie tylko mówić, ale i pisać w afrikaans, który ostatecznie w 1925 roku uznano za oficjalny.

Posługuje się nim 60 procent z 4,5 milionowej białej populacji na południu Afryki. Dla reszty pierwszym językiem jest angielski. Biali stanowią jednak zaledwie kilka procent w 57-milionowej populacji kraju.

Kim właściwie są Afrykanerzy – biali mieszkańcy Republiki Południowej Afryki? Europejczycy pojawili się na południu Czarnego Łądu pod koniec XV wieku. Na Przylądku Dobrej Nadziei stoi wielki, biały postument z krzyżem na górze, który upamiętnia przypłynięcie słynnego portugalskiego żeglarza Bartolomeu Diasa. Dotarł on do południowego krańca Afryki najprawdopodobniej w maju 1488 roku. Opłynął przylądek, który nazwał wtedy Przylądkiem Burz. W kolejnych latach w tej części kontynentu zaczęli się też pojawiać misjonarze, z pierwszym jezuitą męczennikiem ojcem Dom Goncalo da Sylveira na czele.

Portugalczyki zostali wyparci z południa Afryki przez Holendrów. Bogata i wpływowa Holenderska Kompania Wschodnioindyjska wysłała swoją ekspedycję w tę część świata w 1652 roku. W Kapsztadzie, założonym wówczas przez Jana van Riebeecka, którego pomnik nadal stoi w centrum miasta, zajęto się uprawą warzyw, powstała baza zaopatrzeniowa dla statków płynących do Indii. Van Riebeeck miał do swojej dyspozycji dziewięćdziesiąt osób, Holendrów i Niemców. Potem przegarnięto tam wygnanych z Francji Hugenotów. Do dziś w RPA popularne są takie nazwiska jak De Villiers, Du Toit, Fouche czy Cronje. Szybko rozpoczął się też handel niewolnikami. W książce H. E. Pegg „Southern Africa – A History” czytam, że już przed 1795 rokiem na terenach należących do Kompanii więcej było niewolników (25 tys.) niż europejskich osadników (20 tys.). Jeden niewolnik kosztował sześć funtów.

Wkrótce podupadającą Kompanię Wschodnioindyjską zastąpili Anglicy, którzy pojawili się na południu Afryki pod koniec XVIII wieku. Szybko też zaczęło dochodzić do pierwszych nieporozumień z pierwszymi europejskimi osadnikami. Kiedy w 1835 roku Brytyjczycy zakazali handlu niewolnikami, Burowie postanowili opuścić okolice Kapsztadu i, ze swoim dobytkiem, wozami wyruszyli na północ. *The Great Trek*, czyli wielka podróż, zaprowadziła Burów do Natalu. W 1838 roku pokonali w bitwie nad rzeką Ncome trzy tysiące zuluskich wojowników. Sami stracili trzy osoby. Potem nazwę rzeki zmieniono na „Krwawą”, a data bitwy 16 grudnia przez lata była świętem Burów. Obecnie jest to święto narodowe RPA, ale obchodzone pod znakiem pojednania.

Burowie nie utrzymali się długo w Natalu, bo szybko wyparli ich stamtąd Brytyjczycy. Ci także musieli stawić czoło bojowo nastawionym Zulusom, broniącym własnej ziemi. W bitwie pod Isandlwana w 1879 roku afrykańscy wojownicy rozbili imperialne wojska, a ponad tysiąc kolonialnych żołnierzy poniosło śmierć. Zulusi, podobnie jak Burowie, nie zdołali jednak wygrać z Brytyjczykami.

Kiedy na terenach, które zasiedlili Burowie, odkryto złoto, a potem diamenty, zaczęły tam ściągać rzesze przybyszów z całego świata. Także poddanych brytyjskiej królowej Wiktorii. Kolejny konflikt wisiał w powietrzu.

W 1881 roku doszło do walk o Transwal. Była to pierwsza próba wyzwolenia się Burów z dominacji brytyjskiej. Kolejna miała miejsce kilkanaście lat później. W 1899 roku rozpoczęła się trzyletnia wojna, nazywana burską. Brytyjczycy nie potrafili dać sobie rady z nielicznymi, ale świetnie zorganizowanymi i mobilnymi oddziałami partyzanckimi Burów. Jednym z dowódców był generał Koos de la Rey, o którym w świetnym utworze „De la Rey” śpiewa afrykanerski muzyk Bok van Blerk.

Dopiero umieszczenie w obozach koncentracyjnych kobiet i dzieci, gdzie zmarło 26 tys. osób, zmusiło potomków europejskich osadników do kapitulacji. Po krwawych i brutalnych walkach Brytyjczycy wygrali. Burom obiecano autonomiczny rząd pod protektoratem brytyjskiej korony. W ten sposób z połączenia burskich republik: Transwalu i Orange Free State, a także brytyjskich Cape Colony i Natalu, powstał Związek Południowej Afryki. Był to kompromis pomiędzy Brytyjczykami i Burami, ale już nie czarnymi czy kolorowymi mieszkańcami tej części świata. Ci z roku na rok pozbawiani byli praw, a ich rola miała się ograniczać wyłącznie do pracy fizycznej.

Politykę segregacji rasowej zarzuca się Burom. Niesłusznie. Tu swoje „zasługi” mają Brytyjczycy. Po wojnie burskiej gubernator oraz Wysoki Komisarz w Afryce Południowej, Alfred Milner, w 1903 roku powołał do życia komisję, która miała rozwiązać problemy lokalnej afrykańskiej ludności. Na czele South African Native Affairs Commission (SANAC) stanął były urzędnik pocztowy, sir Godfrey Langden. W swoim raporcie komisja rekomendowała utworzenie osobnych obszarów, na których mieliby żyć wyłącznie czarni. Postulowano też utworzenie specjalnych dzielnic miejskich dla „nie-białych”. Ta naturalna separacja miała się przyczynić do lepszego rozwoju nowo powstałego Związku Afryki Południowej. Segregacja rasowa została więc, *de facto*, usankcjonowana przez Brytyjczyków w 1905 roku.

Dyskryminację panującą w Południowej Afryce odczuł boleśnie Mahatma Gandhi, który w 1893 roku przybył do Natalu, gdzie do dziś mieszka duża liczba potomków hinduskich robotników, sprowadzanych do pracy na plantacjach trzciny cukrowej. Podczas jednej z podróży, na stacji w Pietermaritzburgu konduktor poprosił Gandhiego o opuszczenie miejsca, które zajmował i na które posiadał ważny bilet, bo było

przeznaczone wyłącznie dla białych. Perswazje nie pomogły i młody prawnik został wyrzucony z pociągu. Ten i kilka innych równie przykrych incydentów, jak wspominał po latach, ukształtowały jego polityczne myślenie i działanie. Mimo że jego kontrakt w Natalu dobiegł końca po roku, zdecydował się zostać i walczyć aż do 1914 roku o prawa swoich rodaków do równego traktowania.

O swoje prawa walczyli też czarni. W 1912 roku powstała Organizacja Wyzwoleńcza Ludności Afrykańskiej, potem przekształcona w Afrykański Kongres Narodowy. Wszystko nasiliło się szczególnie po tym, jak władzę objęła w 1948 roku Partia Narodowa (National Party).

2. POLONIA W RPA

W Republice Południowej Afryki jest olbrzymia liczba emigrantów z całego świata. To przecież najbogatsze państwo Czarnego Lądu. W RPA mieszka też ok. 35-tysięczna Polonia. Tak szacowała liczbę Polonusów w tym kraju Barbara Kukulska.

– Mówimy też o osobach, które mieszkają tutaj już w drugim, trzecim czy nawet czwartym pokoleniu. W tej grupie są ludzie, którzy nie mają już na przykład polskich paszportów, ale nadal identyfikują się z Ojczyzną i przychodzą na nasze uroczystości, jak choćby składanie wieńców przed pomnikiem katyńskim. Z drugiej strony, są też osoby z paszportami RP, ale w ogóle niepojawiające się na spotkaniach organizowanych przez Polonię – mówiła mi pani Kukulska, która sama siebie zaliczała do emigracji solidarnościowej, a do RPA przyjechała w lipcu 1982 roku. Pani Barbara, wieloletnia prezes Zjednoczenia Polskiego w Johannesburgu, inicjatorka powstania Związku Sybiraków RPA, redaktorka naczelna „Wiadomości Polonijnych”, wielokrotnie odznaczona za zasługi i osiągnięcia w krzewieniu